



BERNARD CZARDYBON

Dnia 11 września 1946 r. w Katowicach, sędzia okręgowy śledczy Jan Sehn, członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, na ustny wniosek i w obecności członka tejże Komisji, wiceprokuratora Edwarda Pęczalskiego, przesłuchał na zasadzie i w trybie art. 4 dekretu z dnia 10 listopada 1945 r. (DzU RP nr 51, poz. 293), w związku z art. 254, 107, 115 kpk, niżej wymienionego byłego więźnia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, który zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Bernard Czardybon
Data i miejsce urodzenia	18 czerwca 1901 r. w Chorzowie
Narodowość i przynależność państwowa	polska
Wyznanie	rzymskokatolickie
Zajęcie	urzędnik prywatny
Miejsce zamieszkania	Chorzów, ul. Stalmacha 7

Aresztowany zostałem przez gestapo 18 grudnia 1940 r. w Chorzowie i wraz z dwustu kilkudziesięcioma kolegami z Chorzowa wywieziony transportem zbiorowym jeszcze tego samego dnia do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Tam przebywałem jako więzień nr 7623 do maja 1941 r., kiedy to przewieziony zostałem do Katowic na śledztwo, które gestapo prowadziło przeciwko mnie i moim towarzyszom o zdradę państwa niemieckiego (*Hochverrat*). Wówczas przebywałem kolejno w więzieniach w Bytomiu, w Gliwicach i w Berlinie, gdzie ostatecznie w marcu 1942 r. odbyła się przeciwko mnie i moim towarzyszom rozprawa przed trybunałem ludowym Rzeszy (*Volksgerichtshof*). W jej wyniku zostałem uniewinniony, a raczej zwolniony z powodu braku dowodów winy. Mimo takiego wyroku, zostałem ponownie przewieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie byłem więziony z tym samym numerem do 18 stycznia 1945 r.

W pierwszym okresie pobytu pracowałem na różnych komandach, a w drugim – po powrocie z rozprawy – w *Effektenkammerze* i *Bekleidungskammerze* oraz od połowy 1942 r. do listopada 1943 r. w tzw. kanadzie mieszczącej się w specjalnych budynkach obok *Bauhofu*. Nazwa ta nadana została przez więźniów-Polaków magazynom, w których zarząd obozu gromadził wszelkie dobra zrabowane ofiarom wymordowanym w komorach gazowych, względnie rozstrzelanym. Z biegiem czasu przyjęta została przez administrację obozu jako oficjalne określenie tych magazynów. Teren kanady oddzielony był od reszty terenu obozowego specjalnym ogrodzeniem z drutu kolczastego, w narożnikach jego znajdowały się budki strażnicze, w których dzień i noc patrolowali SS-mani. W obrębie tego ogrodzenia znajdowało się pięć baraków i specjalny magazyn oraz budynek dezynfekcji (*Entwesungskammer*) przerobiony do tego celu z dawnej murowanej chałupy chłopskiej. W kanadzie pracowało przeciętnie ok. 900 więźniów i więźniarek w trakcie jednej zmiany. Obsada zwiększana była w pewnych okresach nawet do 1500 [osób]. Pracowano na dwie zmiany, dzienną i nocną. Praca nasza odbywała się stale pod ścisłą tam kontrolą SS-manów, wstęp na teren kanady był ściśle wzbroniony niezatrudnionym tam więźniom oraz SS-manom. Więźniowie przed powrotem z pracy do obozu byli rozbierani do naga i kontrolowani. Tę samą praktykę stosowano także względem więźniarek. Kontrolerzy SS zaglądali nawet do naturalnych otworów ciała.

Zatrudnieni byliśmy przy sortowaniu rzeczy zwożonych samochodami ciężarowymi przez specjalne komanda więźniów z rampy kolejowej, gdzie odbierane one były więźniom przybyłym transportami kolejowymi oraz z rozbieralni krematoriów, w komorach gazowych, w których więźniów przybyłych transportami kolejowymi mordowano. Rzeczy te zrzucano na stosy na otwartych placach kanady, gdzie sortowaliśmy je i odnosiliśmy do przeznaczonych dla poszczególnych [rzeczy] baraków i magazynów. Były to: odzież wszelkiego rodzaju, artykuły spożywcze, kosztowności, biżuteria, obce waluty, lekarstwa, różne narzędzia i wszelkiego rodzaju przedmioty domowego użytku oraz narzędzia do wykonywania najrozmaitszych zawodów. Przypominam sobie przypadek, gdy jakiś Żyd norweski przywiózł ze sobą do obozu trzy olbrzymie skrzynie luksusowych, szlachetnych futer. Inny Żyd, polski zegarmistrz, przywiózł ze sobą cały warsztat zegarmistrzowski oraz zapas zegarków. Lekarze zwozili urządzenia kompletnych gabinetów lekarskich, w wielu wypadkach aparaty rentgenowskie, dentyści – fotele dentystyczne itp. Fakt ten tłumaczę sobie tym, że w ubraniach wielu z pomordowanych znajdowaliśmy dokumenty, w których

miejscowe niemieckie władze okupacyjne wzywały imiennie danego Żyda do udania się na przeszkolenie do produktywnej pracy i polecano mu w tym celu zabrać ze sobą odzież, kosztowności oraz narzędzia potrzebne do wykonywania zawodu. Zaświadczenia takie, pamiętam, znalazłem w odzieży Żydów holenderskich.

Bardzo często odzież zwożona z rozbieralni komór gazowych była powalana i poplamiona kałem, krwią. W czterech przypadkach przypominam sobie, że w kuferkach były nieżywe noworodki, raz znaleźliśmy, w czasie sortowania odzieży zrzuconej na stos w kanadzie, 12-letnią nieżywą dziewczynkę. Zwłoki noworodków zakopano na terenie kanady, ciało dziewczynki zabrano do krematorium. Ilości odzieży i innych przedmiotów nagromadzonych w kanadzie nie jestem w stanie z powodu ich mnogości podać.

Miarą nasilenia akcji gazowania jest fakt, że w pewnym okresie w ciągu kolejnych trzech dni zwieziono do kanady rzeczy po 90 tys. zagazowanych Żydów. Wszystkie kosztowności odstawiono w specjalnych skrzyniach do Oddziału Politycznego, którego funkcjonariusz stale przebywał na terenie kanady. W niektóre dni przekazywaliśmy Oddziałowi Politycznemu po trzy duże skrzynie kosztowności.

Wszystkie wartościowe produkty żywnościowe odkładane były dla SS. Inne rzeczy po uporządkowaniu i powiązaniu w paczki wysyłano wagonami do Rzeszy, najczęściej na adresy różnych lokalnych organizacji NSV (*Nationalsozialistische Volkswohlfahrt*), względnie na adresy burmistrzów różnych miast. Wysyłki te dokonywane były na zapotrzebowanie pisemne tych instytucji, na adres których rzeczy wysyłano. W zgłoszeniach tych petenci prosili wyraźnie o przesyłkę rzeczy pożydowskich.

Nadchodziły również indywidualne prośby Niemców, najczęściej żołnierzy, o przesyłkę wyprawek i wózków dla dzieci. Na takie podania zarząd obozu odpowiadał pozytywnie. W wielu wypadkach nadchodziły do obozu reklamacje odbiorców, że rzeczy nadeszły w stanie niezdatnym do użytku, ponieważ były poplamione krwią. Za tego rodzaju uchybienia byliśmy wszyscy surowo karani. Komando kanady należało do komand najcięższych i najniebezpieczniejszych. Więźniowie w zetknięciu z nagromadzonymi tam bogactwami dostawali gorączki złota, którą najczęściej przypłacali śmiercią przez rozstrzelanie. W wielu wypadkach SS-mani używali więźniów jako narzędzi do kradzieży. Wykonując takie polecenie więźniów narażał się i w razie przyłapania go na wynoszeniu z kanady jakichkolwiek rzeczy szedł na śmierć. W żadnym wypadku taki SS-man zlecniodawca nie wstawił się

za przyłapanym więźniem. Zresztą wszyscy SS-mani, którzy zatrudniani byli w kanadzie, odeszli stamtąd karnie, wielu z nich siedziało w więzieniu za kradzież mienia pożydowskiego dokonywanego przez nich na własną rękę. Wszyscy oni wykradali z kanady dla siebie olbrzymie majątki w postaci kosztowności i innych wartościowych przedmiotów.

Przypuszczam, że pewnych informacji o ilości poszczególnych przedmiotów, które przeszły przez magazyny kanady, udzielić będzie mógł być więzień Bernard Kuc, zamieszkały w Chorzowie-Batorym, ul. Armii Czerwonej 123, który pełnił w magazynie kanady funkcję buchaltera.

Odczytano. Na tym przesłuchanie świadka i protokół niniejszy zakończono.